Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 33. Poznań dnia 12. Listopada. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Berliner Kalender auf das Gemein-Jahr 1839. Herausgegeben von der Königl. Preuß. Kalender-Deputation.

Almanach ten poświęcony prawie wyłącznie polskim rzeczom, ozdobiony jest pięknie wykonanemi rycinami, wyobrażającemi wizerunki: księżny Ludwiki Radziwiłłowéj, Stanisława Leszczyńskiego, Kościuszki, i widoki: Poznania, ratusza poznańskiego, tumu w Gnieźnie, Bydgoszczy, Gołuchowskiego zamku, zamku i kościoła w Rogalinie, zamku letniego w Antoninie i Myszéj wieży w Kruszwicy. Zawiera między innemi artykuł ściągający się do historyi polskiéj, pod tytułem: „Blick auf die Entwickelung der Ereignisse und die Folge der politischen Beziehungen, durch welche das Großherzogthum Posen eine Provinz des preußischen Staats geworden ist", to jest: »Rzut oka na rozwinięcie się wypadków i następstwo politycznych stósunków, w skutek których Wielkie księstwo poznańskie stało się prowincyą państwa Pruskiego.« Nieznajomy nam autor tego artykułu zaczyna od epoki, w któréj Moskwa przewagę nad Polską stanowczo bierze (według niego od r. 1654 — 1686) i za główne zrzodło téj przewagi naznacza odpadnienie Kozaczyzny od Polski. Tu nastręcza się autorowi sposobność mówienia o kozakach, o etymologii tego wyrazu, o uciemiężaniu ludu ukraińskiego przez szlachtę, o nierozsądném nawracaniu schizmatyków przez Jezuitów, nareszcie o przejściu kozaków pod panowanie rossyjskie. Ostatnią okoliczność uważa autor za główną pobudkę dla Rossyi do czynienia zaborów w Polsce. Potém przebiega wojnę szwedzką za Jana Kazimierza i jéj skutki, mówi o lenności kurfirsztów brandenburskich, o pokoju welawskim i bydgowskim i ich skutkach. Przechodząc następnie do stosunków Polski z Austryą, mówi, że już Władysławowi IV. austryacki półk *(sic)* pod generałem Arnheim *(sic)* dopomógł do pokoju sztumskiego, prawi o ciągłem nadwerężaniu granic Śląska z strony Polski, o niedotrzymywaniu traktatów względem Prus i niewypłacaniu zaciągnionych długów, dla czego Prusy starostwo drahimskie i Elbląg opanowały, o nieprzyznaniu tytułu króla krolowi pruskiemu i t. d. Nakoniec utrzymuje, że Polska od końca 17tego wieku trzymała się stale polityki Rossyjskiéj. Na tém kończy pierwszy rozdział.

W drugim rozdziale pisze autor o ostatnich latach panowania Augusta III., mianowicie zaś o zatargach o Kurlandyą między królewiczem Karolem a Bironem, o śmierci Augusta III. Tu przeskakuje do sejmów, mówi o ich zrywaniu, o ograniczaniu władzy monarchów; (w tém miejscu dowiadujemy się o całkiem nowych, naszym historykom nieznanych faktach, to jest, naprzód, że Henryka Walezego zmusił do wyjazdu z Polski sposób, w jaki dobrami królewskiemi szafował; powtóre, że jezuita Skarga odradzał Zygmuntowi III. innéj jakiś ugody z rozkoszanami, któraby była pociągnęła za sobą wypędzenie Jezuitów z Polski;) o niebezpieczeństwie życia, w jakiem się Michał Korybut znajdował(?); o podatkach, pospolitem ruszeniu, o dochodach królewskich, o wojsku, jego karności, konfederacyach wojskowych; (tu nas autor uczy, że August II. chciał stan wojskowy wznieść i w tym celu utrzymywał w kraju pułki saskie, że wojska miało być 36 tysięcy, a było go tylko istotnie 6 tysięcy). Następnie przechodzi autor do sprawiedliwości i prawa i twierdzi, że prócz statutu Wiślickiego, który podług niego jest przerobieniem zwierciadła saskiego, prócz statutów mazowieckich i litewskich, innego prawa nie było (?) i że dopiero w 18. wieku porządny zbiór konstytucyi *(Volumina legum)* nastąpił. Na akademii nawet krakowskiéj, przeznaczonéj początkowo tylko na szkołę prawniczą, uczono jedynie teologii; od Zygmunta III. nie było tu publicznéj katedry prawa Reszta artykułu zawiera treść następującą: Ślachta drobna w oppozycyi z większą, albo obadwa stany z królem; jednę dziesiątą część mieszkańców stanowili żydzi; interes rozmaitych prowincyi był odrębny, sprzeczny; ślachcic swojem *veto* lub utworzeniem konfederacyi mógł stanowić *status in statu*; wszystkie miasta były spustoszone; tylko Kraków, Warszawa, Wilno, były znaczne,

Lwów i miasta pruskie ledwie cień dawnego blasku zachowały; w kraju mającem 15,000,000 ludności, nie było może 10 miast mających po 10,000 mieszkańców, może 20 mających 1000 ludności; Gniezno niegdyś stolica Polski (za Lecha zapewne?) siedlisko prymasa, miało w roku 1744 tylko 60 mieszkańców; w roku 1772 w kraju przez Prusy zajętym liczba placów pustych po miastach była 3 razy większą od placów zabudowanych; obyczaje zepsute przez obudwóch Augustów; wychowanie ślachty wyższéj ograniczało się na nabyciu francuzkiéj turniury (tu dodaje autor: fantazya nannte sie der Pole); od Jana III. niedobywał ślachcic szabli podczas mszy; od tego czasu niestawiano przy uroczystościach hetmanowi zrebięcéj pieczeni i od tego czasu rzadko, kiedy pił kawaler z trzewika damy (to liczy autor do zatraty starożytnych obyczajów ojczystych i uważa ją także za jednę z przyczyn upadku kraju); o szkołach nie warto wspomnieć; w ogólności na łanach sarmackich nauki gruntowne nigdy niekwitnęły. Aby prawdziwie wielkiego człowieka pokazać, zwykli Polacy Kopernika do swoich współziomków liczyć; jako znak niknącéj narodowości uważać można i to, że Polacy w 18tym wiąku rzucili się szczególniéj do pisania satyr i tłumaczyli obce dzieła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Do E. W.

(improwizowane.)

Wieszczu! twórco, przyjacielu,
Próżnych marzeń porzuć świat,
Wierz mi bracie, marzycielu,
Pożałujesz młodych lat!

Gdy chcesz śpiewać, to myśl twoję
Nad Krępaku podnieś szczyt;
Śpiewaj braciom bratnie boje,
Gwiazdy spytaj o ich byt!

Wieszcz krajowi winien lutnię,
Więc dla ludu lutnia twa;
Nierozpacznie — nie tak smutnie,
Krwawy takt niech bojom gra.

Ty ku jednéj tam dziewczynie,
Przepłakujesz noce — dnie, —
Ciągle o róży — malinie,
A nie myślisz o nas, — nie!

I ja pisałem sonety,
Takie czułe, że aż strach! —
A w każdym wierszu »niestety!«
A w końcówce każdéj »ach!«

O nie ganię ja miłości,
To cacko tak ślicznie mami!
Ale za co w dniach młodości
Miłość skrapiać mamy łzami?

Lubych ócz o szczęscie pytać,
Bawić się z ladnym warkoczem,
Z lubych ustek oddech chwytać,
Karmić się czuciem uroczem;

Harmonijnie serca splatać,
Kiedy luba spojrzy na Cię;
Z jéj ustami usta bratac,
Oto miłość, Panie Bracie!

Nikłą jest miłość dziewczęcia,
Lecz *ludzkość* kochać serdecznie,
Rzucić się w braci objęcia,
Ach! taka miłość trwa wiecznie.

O! gdyby los, szachraj stary,
Kochankę wskazał nam nową:
Zamiast niewieściéj gitary,
Zagrał nam w trąbkę bojową! . . . . . .

r. 1835. *G. E.*

Kirdżali.

(Powieść bulgarska, w dwóch tomach).

Wyjątek drugi.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Goście w izmaiłowskim zamku. Stary Hadży Achmet Basza Widynia, przyjechał w odwiedziny do Kiaja Mehemeda. Niegdyś Mehemed na jego dworze, pod jego okiem, ćwiczył się w sztuce wojennéj; teraz on wymaga tejże posługi od Mehemeda dla swego siódmego syna, dwudziestoletniego Hussejna. Rzecz godziwa oddać chleb za chleb. Basza hojnie uracza dawnego swego opiekuna, i uroczyście przyrzekł synowi Achmeta opiekę, córkę jedynaczkę w małżeństwo, i zamożne dostatki na dziedzictwo. Przyrzeczenie, chociaż się odbyło między czterema ścianami izby Baszy, jednak doleciało ucha Kirdżalego; bo dobrze mówi stara gadka: że mąż ostatni się dowie o myślach, o zamiarach swojéj żony, ale kochanek pierwszy dośledzi, co ulubiona knuje, albo co o niéj knują ludzie.

Co się dzieje w Kirdżalego sercu? — Piekło, sam na sam z sobą, puszcza wolne cugle rozpaczy, nieszczęśliwy dręczy się i trapi, aż od zmysłów odchodzi. Klnie Baszę, sławę, wiarę, ojczyznę, Boga, a nawet Selimę, i to niesie chwilową ulgę jego sercu. W obec ludzi musi taić cierpienie i udawaniem rozdrażniać rozpacz. Dla zakochanego człowieka, który mniema się widzieć nad grobem nadziei, uśmiech ludzki, albo swój własny zmuszony, jest, jak powiercenie ostrzem gwoździa w ranie serca.

Daléj wytrzymać aga nie może, lata, szuka Hakima. Szczęściem, czy nieszczęściem, o zmroku przydybał go koło haremowych murów ogrodu. Złapał rzezańca za ramię i palce wpoił w zwiędłe ciało: »Stary! dziś muszę widzieć Selimę, bo inaczéj—!« prawą ręką wskazał na attagan. Hakim drży i klęknie ku ziemi: »To bydź nie może!«

»Bydź może! Odrzucasz moję proźbę: żelazem popróbuję utorować sobie drogę do niéj! — »Szalony! zgubisz siebie, ją, i mnie.« — »Mniejsza o to, ale zrobię, co chcę.« — »Ago! imieniem Selimy zaklinam ciebie, zatrzymaj się trochę!« — »Nie! Słuchaj stary! do północy na ciebie czekam, a potém na nic rachować nie będę, tylko na moje ramię i na moje żelazo!« — Nagle zdjął rękę z ramienia rzezańca i nagle odszedł, a Hakim oparł się o mur i myślał.

Jutro Ramazan, dzień muzułmańskiego postu, jutro żaden wierny wyznawca Proroka przy blasku dziennym nie weźmie pokarmu w usta; dziś wszyscy karmią się sutą wieczerzą, a po wieczerzy połykają potężne gałki opium uwinięte w liść srebrny, aby upojeniem duszy zahartować ciało na głód. Kirdżali ani nie je wieczerzy, ani opium nie używa, ze swojéj izby na krok niewychodzi, niecierpliwie liczy chwile do północy, a już spokojniejszy, bo postanowił, co ma zrobić. Na pomoc rzezańca nie rachuje, dobrze wyostrzył attagan i czeka. Przygotowywać się na śmierć, rachować się z sumieniem, to rzeczy niepotrzebne dla niego: życia nie kocha, śmierci się nie lęka, a porachunki sumienia od czasu sylistryjskiéj wyprawy zakończył i zapieczętował na wieczne czasy. Właśnie w chwili, kiedy mu na myśl przyszedł Michajlaki, i powziął zamiar zasięgnąć jego rady i pomocy, otworzyły się drzwi z cicha i wszedł rzezaniec ze zwiniątkiem pod pachą. Zamknął drzwi, obejrzał wzrokiem po izbie i rzekł: »Hakim mnie przysyła, przybieraj się ago i chodź ze mną« — i rozrzucił suknie rzezańca. Kirdżali migiem rozbierał się i ubierał, rzezaniec jak na szpilkach stał na podsłuchach. Skończył ubiór aga, ale attagan przycisnął pod kaftanem. Rzezaniec błagał: »tylko cicho, tylko ostrożnie« i wyszli. Idą dziedzińcem straży: żywéj duszy nie masz; wszyscy na wieczerzy. W bramie haremowéj przechadzał się jańczar, popatrzył, poznał rzezańca ogrodnika, i przepuścił, o nic nie pytając. Na haremowym dziedzińcu także pustki. Rzezaniec pilnie obrzucał wzrokiem na wszystkie miejsca, czy nikt nie widzi, otworzył furtkę ogrodu: »czekaj na mnie, tylko bez szmeru« — i wepchnął Kirdżalego do ogrodu, zatrzasnął furtkę i sam poszedł do haremu.

Światło z okien haremowych migoce w oczach Kirdżalego; za mgłą białych obsłon, jak cienie przesuwają się postaci ludzkie: czy mężczyzni, czy niewiasty, niepodobna rozeznać. Może tam i nie raz Selima się przesunęła, ale przeklęte muśliny zaćmiły przezroczystość szklannych szyb. Chłodna noc, wiatr ostry; ale Kirdżalemu nie zimno, tylko nudno, tylko długo czekać. Padnie liść z drzewa wiatrem strącony, zaszeleści trawa poczesana wiatrem, — dreszcz po żyłach jego przebiegnie i podciśnie pod serce. I znowu się niecierpliwi; bo zawsze czas tak jak żołw lezie dla człowieka dręczonego gorączką oczekiwania. Nareszcie ruch począł ustawać w haremie, i światła jedne po drugich przygasały. Kirdżali postanawia: rzucę się na szyję Selimie, zatopię moje usta w jéj ustach, oddechem zionę w nię moję miłość, i z niéj wyssę jéj miłość. Ja umrę w rozkoszy, ale i ona z rozkoszy umrze; a potém ..... niech się co chce dzieje. Krew warem przez skórę zda się dobywać, a serce dygocze przyspieszonym taktem. Klucz głucho zawiercił, furtka z cicha rypnęła, ktoś wszedł i chrząknął; Kirdżali migiem stanął obok niego. Rzezaniec, bo to był on, ujął agę za rękę na znak, aby milczał, i wilczym krokiem weszli do haremu. Drzwi były otworzone: czy izba, czy sień, czy kurytarz, niewiadomo, bo ciemno. Rzezaniec zna drogę, omackiem prowadzi. Kirdżalego jakaś nieznana trwoga przejęła: może rzezaniec go zdradza i jak w sidła prowadzi w ręce Baszy, albo pod miecz szczęśliwego Hussejna? Założył rękę za kaftan, i zapewnił się dłonią, że jest attagan. W tém dały się słyszeć głosy męzkie i suwania nóg przywdzianych w papucie. Zatrzymał się Kirdżali i już żelaza dobywał; rzezaniec przycisnął się do niego i szepnął: »Nie lękaj się, to za ścianą, w izbie Baszy; drzwi od haremu już zamknięte« — i prowadził go daléj. Drapali się na wschody i znowu szli po równéj podłodze. Czasem zabłysło ze szpary światło, czasem murkotanie muzułmańskiego pacierza zaleciało do ucha. Adze zdaje się, że wiek idzie; a jednak tak mu dziwno na sercu, tak mu tęskno i miło naprzemiany, że chce i nie chce dojść kresu podróży. Stanęli przed jakiemiś drzwiami, bo szparą złote światło błysnęło w oczy, a wonia drogich kadzideł rozkoszą wionęła na zmysły. Rzezaniec drapnął paznogciem trzy razy, drzwi trochę się rozwarły, ukazała się stara niewiasta, wzięła za rękę Kirdżalego, wciągnęła do izby, drzwi zamknęła i zasunęła ryglem.

Kirdżali ów śmiałek miłości, stoi przed Selimą, a trzech zliczyć nie umie, oniemiał, zatrętwiał. I Selima rumieni się, spuszcza w ziemię oczy, i nic nie mówi. Stara Zulma, piastunka córki Mehemeda, złośliwie się uśmiecha, patrzy, rusza ramionami i myśli: czy na tośmy

ich sprowadzili kosztem tylu trudów, z obawą wielkich niebezpieczeństw, żeby popatrzali na siebie i rozeszli się. Już chciała wyrzec słowo, kiedy Selima odezwała się: »Kirdżali, czegoś żądał ode mnie?« — Kobieta mimo wiek młodocianny, mimo niedoświadczenie, prędzéj zdobędzie się na śmiałość, znajdzie na podoręczu słówko, uśmiech, ruch twarzy, aby ośmielić mężczyznę, rozplątać splątany język, i przetorować otwór wybuchowi uczuć serca. Kirdżali padł na kolana przed muzułmańską dziewicą, całował jéj nogi, kolana, ręce, i z zapałem powtarzał: »Selimo, ja ciebie kocham nad życie, nad świat, nad Boga, nad wszystko!« — Dla Selimy słodkie te słowa, słodkie pieszczoty; głosem szemrzącego strumyka rzecze: »Kirdżali wstań, są ludzie obok mnie.« — Kirdżali zerwał się, chciał w pół objąć kibić Selimy, i ogniem swoich ust spalić jéj lica. Zmięszana dziewica wstała z miejsca. — »Kirdżali, co ty robisz! na Boga ciebie zaklinam, uspokoj się!« — Dziko się zaśmiał aga: »uspokoj się! opamiętaj się! prawdę mówisz córo Baszy. Jam niewolnik, sługa twego ojca, ośmielił się kochać ciebie, przeznaczoną Hussejnowi, synowi Baszy. — Uspokoj się!...... tak, uspokoję się po mojéj śmierci!« — i sięgnął ręką za kaftan. Selima zadumała się, zarumieniła, a potém podniosła dumne czoło. — »Kirdżali, ja ciebie kocham, tajemnicy z tego nie robię; ale ani twoją, ani Hussejna, nigdy być nie mogę!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pani Crescini.

(Ułamek.)

Do K. M.

(Dalszy ciąg.)

Pamiętasz jéj ulubione »Vicino.« Jakże to drząco, ucinano, rozpoczynała tę piosnkę; niby nieśmiała dziewica, co pierwszy raz do skrytéj przyznaje się miłości, — choć w trzecim już takcie głos się zmieniał, zniżał, wypełniał, i do téj nadzwyczajnéj przechodził mocy, jaką jéj »bramo« wszystkich słuchaczów przerażało. Na to słowo tak głęboko, tak gwałtownie wyrzeczone, szukałeś mimowolnie w jéj twarzy zpod jakiéj zasłony tak namiętnie odzywała się jéj dusza; a jakiż to zapał, tak szybko, tak niespodzianie ogarniał całą jéj istotę i płomiennie zajaśniał z jéj oczu. Któż usłyszał raz jeden to jéj bramo, i zdołałby je kiedykolwiek zapomnieć; nie zdałoż ci się, że całą swą duszę, i wszystkie żywotne siły razem z siebie wyzionie, dreszcz przebiegał słuchaczy, a nawet instrument, na którym sobie towarzyszyła, zadrżał pod silną rezonancyą tego głosu. Jeszcześ nie ochłonął, a już nowe budzi cię uczucie — już za pierwszém nizkiem, ucinanem »mi palpita« doznałeś, że cierpisz, że bolejesz, że głosu niedostaje, aby wydać to serca cierpienie — lecz zarazem zbierze cała moc, cała tęgość głosu i zabłyśnie w całéj świetności młodzieńczego zapału owo drugie »palpita«, owo tak namiętne, tak koniecznie ogłoszenie swéj miłości — jakoby przed światem całym wyznać miała miotające nią uczucie. Dźwięk ten donośny, szybki, jak nie wstrzymany wylew duszy — już upadł: zadyszona pierś już słabszym odzywa się tchnieniem: miłość kochanka już wyznana, już ją z całą swą gwałtownością odkryła — teraz następuje ciche powiernictwo, że ulubiona, ani widzi, ani słucha, ani wierzyć niechce, że tyle miłości w jego sercu budzi; ileż to wdzięku w tym zwrocie w tak miłem przejściu »*ma Nice.*« Nie przystoi jednak młodzieńcowi uledz temu uczuciu, poddać się zupełnie pod swoje nieszczęście, trzeba mu trzeba ufać jeszcze, kochać i wiarę w swą miłość wlewać w kochankę: jakżeż to wszystko zręcznie i szczęśliwie wyrażają słowa *ch'io pero* aż do końca.

Zatrzymałem się przydłużéj nad tą aryjką p. Crescini, gdyż jest jéj własnego układu, a przytém tak w Warszawie, jak i w Poznaniu bardzo znana. Jedyną ona pamiątką, która nam po niéj pozostała, wątpię albowiem, czyby kto jéj obszerniejsze kompozycye posiadał. Cieszmy się więc owym kwiatkiem bujnéj jéj imaginacyi tak krótko przed zgonem zerwanym. Jéj pamięć zda się do téj namiętnéj piosnki przywiązaną; bo są miłe istoty, którychby życie można wyrazić w kilku słowach, w kilku rysach, dźwiękach lub kolorach; jedna wdzięczna postać, jeden akord harmonijny, lub myśl jakaś, lub jakiś silny gwałtowny wyraz głębszego uczucia znamionują je na zawsze. Wszakże sięgając z naszéj znikoméj sfery do największych wspomnień historycznych, ujrzemy męża przeszłości w jednéj i nieodmiennéj postawie, w założonych obu rękach na piersi: również tyle znajomych i drogich nam osób przypominamy potém lub owém znamieniu. Tak też i miła nasza Wenecyanka stawa nam przed oczy, z całym wdziękiem swego uroku, gdy usłyszym jéj najulubieńsze Vicino.

Zrozumiemy więc, jak mógł jenialny Berlioz w swym ułamku z życia artysty, kochankę swą zawsze w jednéj i téj samej wyrazać melodyi, jak wszędzie jéj zbliżenie, przytomność, lub oddalenie zręcznie nasuwać zdołał powrotem tego samego tematu: gdyż i dusza niewiast zawsze była stokroć zgodniejszą i prawdziwszą harmonią, aniżeli męzka od tylu namiętności skołatana; a przytym życie ich spływa zawsze tak mile, tak wdzięcznie, tak błogo i tak cicho! Za nie to wyrzekł smętny wieszcz Albionu

— — — — — o czemuż nie jestem
Lubego dla mnie wdzięku duchem niewidzialnym.
Głosem żyjącym — tchnieniem harmonii, brzmiącą,
Eteryczną rozkoszą — zrodzony, ginący
Z błogim uroczym dźwiękiem, coby dał mi życie.

(Dokończenie nastąpi.)

Filologia, filozofia i matematyka,
uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyjmek. — O filozofii.)

(Ciąg dalszy.)

Co jest Bóg, co moje przeznaczenie? są to dwa najważniejsze pytania, na które duch człowieka w sobie samym natrafia i tylko z siebie samego rozwiązuje. Tu niknie kraina zmysłów, a obszerne otwierają się regiony ducha. Ta to sfera nie mająca stałego fundamentu, nie przedstawiająca nic, coby można zobaczyć, pochwycić, wydaje się zmysłowemu pojęciu ową niezgruntowaną przepaścią, zawracającą głowy, ciemnią zastraszającą. Ale filozofia uczy pojmować, jak to, co się w téj sferze umysłu objawiło i rozwinęło, rzeczywiste ma istnienie.

Co się w końcu tyczy zarzuconego filozofii, jakby morowéj jakiéj zarazie, w takim ogromie szkodliwego wpływu na język i oświecenie, zaledwie pojąć można, aby zarzut taki mąż światły mógł uczynić. Język jest zbiorem wyrazów na oznaczenie ku wspólnemu porozumieniu się, tak pod zmysły podpadających przedmiotów, jak umysłowych pojęć, i ich wzajemnego ze sobą połączenia dla uzupełnienia myśli. To oznaczenie nie jest zmyśleniem pierwszéj lepszéj kombinacyi liter, ale skutkiem głębokiego namysłu i postrzeżeń. Nazwy nawet rzeczy fizycznych naśladują wszędzie głos natury, gdzie tylko rzecz mająca być nazwana pośrednio czy bezpośrednio na zmysł słuchu działa. Wszystkie wyrazy pochodne, a te może trzy czwarte części języka zajmują, wszystkie przenośnie, składnie, dowodzą logiczność, i filozoficznego zastanawiania się nad istotą rzeczy, co miała być nazwaną. Więcéj, a nie ledwie wyłącznie daje się to postrzegać przy nazwiskach rzeczy czysto umysłowych. Ten, co pierwszy pojęcie jakie poznał i odróżnił, nie przypadkowym, dowolnym wybił je wyrazem, ale znaczenie jego w znaczenie zewnętrzne wyrazu przelać starał się. I tu to szczególniéj złożona jest filozofia języka. Nazwy dla tego ogólnych, odrębnych wyobrażeń nie mogą z natury swojéj być pierwiastkami, bo każdy pierwiastek jest albo zmyślony kombinacyą liter, albo naśladowaniem tonu natury; ale muszą być pochodne lub złożone, aby przez spojenie czyli pierwotnych wyobrażeń, z jakich się pojęcie składa, np. r o z s ą d e k, u m y s ł i t. p, czyli pożyczonych malujących je obrazów, np. u w a g a, w a r u n e k i t. p. różne pojęcia oznaczać. Nawet ów filozoficzny pierwiastek pana Szyrmy u m, nie jest pierwotny, mimo, że z dwóch tylko litter się składa, bo każda littera tu jest pierwiastkiem. Z wyrazów u m n i e złożony jest wyraz u m i e ć. Com pojął, to jest u m n i e to u m i e m: prawdziwie filozoficzny, assymilacyą pojętych rzeczy oznaczający wyraz. Z niego to cały szereg idzie pochodnych wyrazów na nazwanie powinowatych znaczeń umysłowych, u m, r o z u m, u m i e j ę t n o ś ć. Przeciwne temu wyobrażenie jest u c z y ć s i ę, to jest nabywać to, co jest u c z y j e g o czyli u k o g o czyli obce pojęcia; ztąd u k a albo bardziéj złożone n a u k a, gdzie przyrostek n a nadaje znaczenie ukończonéj wielości, oznacza zbiór wiadomości czyich, ukończonych w jeden system, będący zewnątrz wiadomości człowieka ku przyswojeniu go sobie. Wchodzić obszerniéj w filozoficzność języka polskiego przechodzi zakres téj rozprawy;*) wskazaliśmy tylko, że język nie jest mechaniczném, przypadkowém wybijaniem tonu, ale czysto filozoficznem utworzeniem wyrazów, odpowiadających w zewnętrznéj formie znaczeniu i istocie rzeczy nazwanych; że zatem filozofia nie tylko nie może zarażać dzikiemi wyrazami języka, ale go owszem kształci i uposaża, bo ona tworzyła i tworzy język. Wciskanie się wyrazów obcych, mianowicie z greckiego języka pożyczanych, jest skutkiem częścią braku poznania filozoficzności własnego języka, któryby przy głębszém zastanowieniu się nastręczył odpowiedni wyraz; częścią téj okoliczności, że filozofia wykształcona pierwiastkowo u Greków, nowszym narodom wszystkie swoje pojęcia filozoficzne przekazała, a z niemi pożyczyła wyrazów. Śniadecki w tomie IV. str. 304, powiedział, ż e c o s i ę n i e d a w n a r o d o w y m j ę z y k u d o z r o z u m i e n i a w y t ł ó m a c z y ć, t o j e s t i n a u k o m i n a r o d o w i n i e p o t r z e b n e. Wyrok to za skwapliwy, którego gdyby słuchano, postępowałby Polak rakiem do oświaty. Naród, który naukę z siebie samego rozwinął i wykształcił, w narodowym także języku do zrozumienia ją wytłómaczy, bo nie ma zkąd pożyczać wyrazów; ale naród, który naukę wykształconą dopiero przejmuje, jako uczący się, nie jako rozwijający daléj jéj granice, ten nigdy nie potrafi w swoim języku, t. j. w wyrazach na nowe pojęcie nowo utworzonych, zrozumiale ją wydać, nie dla tego, żeby język do tego nie był sposobny, albo nauka narodowi niepotrzebna, bo to ostatnie nawet jest grubą niedorzecznością; ale, że co wieki w języku jakim wypracowały, tego lat pare w przejętéj nowym językiem nauce nie dokaże. Język nie da się od razu

---

*) Zobacz rozprawy Kamińskiego w tym przedmiocie, w piśmie czasowem Haliczaninie.

nagiąć do zrozumiałego oddania pojęć przyjętéj nauki. My równie jak żaden inny naród nie posiadamy sobie tylko właściwych nauk, bo one ani granic przepisanych, ani ojczyzny nie mają; ich bieg idzie bez końca, dla całego jaśnieją świata; ich, nie narodu jest własnością każde nowe odkrycie, każda myśl nowa. Dla narodu tylko chluba i chwała, że się w jego łonie zrodziła, i innym narodom przyświecać będzie. Samych nauk nazwiska, i tysiące nazw, tak jak nam je Grecy przekazali, wszystkie uczone narody zatrzymały w niesposobności, albo z małoznaczności narodowego ich przechrzcenia, czyliż dla tego miałyby im być niepotrzebne?

Jak na język, tak i na oświecenie metafizyka tak zgubnie nie działa, jak to chciał mieć Śniadecki. Oświata jest to rozwinięcie wszystkich władz umysłowych, wygórowanie rozumu i przemysłu w naukach i stosunkach życia. Gdzie takowe oświecenie się wzmogło obok metafizyki, tam ona jeżeli nie dopomogła do jego wzrostu, przynajmniéj nie tamowała jego postępu. We Francyi metafizyka Kartezyusza poprzedziła złoty wiek nauk Ludwika XIV.; robi przejście do oświaty z ogólnéj ciemni Europejskiéj, kiedy na południu święta inkwizycya, na zachodzie edikt Ludwika XIII. i Kromwela panowanie, postrach i przytłumienie rozumu rozszerzały; kiedy kongregacya siedmiu kardynałów za herezyą ogłosiła system nieśmiertelnego Kopernika, a Galilei siedemdziesiątletni starzec wyrzec się musiał publicznie pojętej rozumem astronomicznéj prawdy. Metafizyczne pisma Malebransza przypadają wśród samejże epoki Ludwika XIV., kiedy powstawały pierwsze akademie w Paryżu i w Florencyi, kiedy wiadomości nutury zbogacali Cassini, Huyghens, Picard, Bernouilly, Tournefort, a wymowa i poezya pod Massilonem, Bossuetem, Fenelonem, Kornelem, Rasynem i Boalem do wysokiego doszły doskonałości stopnia. U Anglików łubo w nowszych czasach empiryczna wykształciła się filozofia, którą nowoczesna szkoła szkocka na samą nie mal ograniczyła treść moralną, z zakresu swego wyłączając metafizykę, poprzedziły ją jednak filozofie spekulacyjne Lokkego, Berkleja, Humego, przypadające w ostatniéj połowie 17go, a początku 18go wieku. Najpiękniejszą epokę nauk w Anglii uświetnili współcześni sobie Newton, Barrow, Gregory, Boyle, Wallis; za ich czasów żył Lokke najgłębszy badacz filozofii spekulacyjnéj. Niemcy północne, których idealizm Kanta miał wydać na pośmiewisko prawdziwie oświeconych Europy narodów, wyrównały im dziś w oświecie, a Francya niedawno jeszcze tak uprzedzona, reformę naukowego wychowania na wzór urządzeń instytutów naukowych niemieckich zaprowadza. Szkoła Kanta, Fichtego, Hegla i Szellinga ukształciły mężów celujących w każdym zawodzie naukowym i praktycznego życia. — Przeciwnie, gdzie gruba zaległa ciemnota, gdzie śpi umysł zewnętrznemi przygnieciony stosunkami, gdzie szczęście człowieka polega na dogadzeniu jedynie zmysłowym jego potrzebom, i siły służebnego rozumu ku téj tylko skierowane stronie; tam i filozofii nie ma. Cywilizacya i reformy socyalne są skutkiem niczem nie skrępowanéj myśli, któréj wszędzie się zapociekać, wszystko zgłębiać wolno. Ona będąc wypływem ducha czasu, poznaje go w sobie saméj, dostrzega niestósowności dawniejszych pojęć, i nowe zgodne z oświatą wykrywa i objawia. Jest to pole spekulacyjnéj filozofii, które w tak nazwanym zazmysłowym bada świecie, ale świat ten umysłem pojmuje nie zewnątrz rzeczywistego świata, lecz w nim samym. Gdzie jéj pojęcia przechodzą w ogół oświeconéj klassy ludu, tam reformy socyalne odbywają się drogą pokoju; gdzie zaś instynktem, który niema filozoficznéj podstawy, czuć się dają potrzeby reform w massie ludu, tam konieczne są rewolucye socyalne. Upowszechnienie zatém filozofii, i położenie jéj za podstawę naukowego wychowania, przez co ta klassa nowéj generacyi, co ma zająć przyszłe posady rządowe i wyższe obywatelskie, obeznawa się z duchem czasu, zapobiega wewnętrznym wstrząśnieniem kraju, przez tysiące nieszczęść i zgrozy rozkielznanych namiejętności, prowadzących do reform.

W ciemni odległych starożytności wieków filozofia sama jedna wyświetliła zawiązki wszystkich innych ówczasowych umiejętności, a historya przekazując potomności imiona filozofów, przekazała w nich zarazem twórców różnych gałęzi nauk. Filozofowie Jońscy dali początek naukom przyrodzonym, Arystoteles stojący na granicy starożytnych wieków, przekazał wiekom średnim cały skarb nie już nagromadzonych postrzeżeń, ale zwiniętych w cel, rozum i prawa natury. Pod Rzymianami, ta odnoga nauk nie rozwinęła się, ani udoskonaliła, bo i filozofii Rzymianie nie rozwinęli. Jak filozofia kilku ich mędrców była eklektyczna, tak i wiadomość nauk przyrodzonych polegała na pozbieranych postrzeżeniach greckich, jak nam je Pliniusz starszy podaje. Seneka i Łukrecyusz więcéj spekulacyjni, więcéj też zapociekają się w naturę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Rozbiór pierwszego tomu Poezyi J. J. Kraszewskiego, z III. tomu Literatury i Krytyki Mich. Grabowskiego wyjęty.

(Ciąg dalszy.)

To, cośmy powiedzieli, że poemata liryczne Pana Kraszewskiego stanowią każdy pewną całość, da się zastósować

nawet do krótszych urywków, z których każdy jest okształceniem pewnéj myśli i to go samo dostatecznie już różni od tłumu zwyczajnych lirystów, których całe tomy stanowią jakby jednę bez początku i końca gadaninę. Egotyczne poezye Pana Kraszewskiego przesiąkły jakąś gorzkością, to jest świadczą o rozczarowaniu poety, o zniechęceniu do życia, o obrzydzeniu świata, o straconéj wierze w cnotę ludzi i zacność pobudek ich czynności, o upragnieniu śmierci. Te poezye natchnione są w wielkiéj części uczuciem jakiémś przesadzoném i zapalczywém. Godzi się myśleć, że umysł i serce P. Kraszewskiego niebawnie wybrną, a może już dotąd i wybrnęły z tych chmur posępnych, które nie rzadko włóczą się po wiośnianym niebie młodości. Człowiek tak wyższego powołania, a mianowicie człowiek, który miał odwagę jąć się czynnego i pracowitego zawodu, nie może długo upodobać sobie w umyślném zniechęcaniu się do życia, exagerowaniem przed sobą jego smutków i udręczeń; uwagi więc, które o takiéj poezyi zmuszeni jesteśmy wynurzyć, stósować się mają nie tak do samego Pana Kraszewskiego, jako raczéj do tego legionu młodych naszych pisarzy, dla których przykład w niniejszych poezyach spotkany, jako idący od niewątpliwéj wyższości człowieka, może być wielkiém utwierdzeniem w krzywiących ich umysły marzeniach.

Stało się w wielkiéj części skutkiem błahego naśladownictwa, że nowi poeci nie umieją użyć liryki, tylko do wyrażania jakiegoś stanu upadku ducha, któryby dawniéj po prostu za słabość tylko i zniewieściałość powinien był uchodzić. Jeden, dwóch ludzi z geniuszem, wejrzeli ponuro na naturę, użalili się na rany odniesione w szrankach życia to wejrzenie, ten głos, wzięto za typ nieodstępny poetycznego wejrzenia i głosu. Młodzież, która nie zna jeszcze zupełnie życia i świata, która nie miała nawet pory doświadczyć rzetelnych zawodów i cierpień, czerni mózg smażąc kilka co najpowszedniejszych pomysłów o przyrodzeniu rzeczy, rozjątrza kilka swoich smutków, do których miłość, tak nie trudna w tym wieku, nastręcza najobficiéj przedmiotu, a tym sposobem myśli, że nastroiła się do tonu genjalnych i poetyckich duchów. Większa część lirycznéj poezyi, spotykanéj w czasowych pismach, gdzie młodzi adepci śpieszą składać swe proby, osnuta jest z tych wmawianych smutków i rozczarowań. Nie trzeba dowodzić, że wszystko to nie warte, ale samo to skierowanie poezyi jest, jak mówił Goethe, »prawdziwém jéj nadużyciem, bo poezya na to nam tylko dana, ażeby ludziom wyższe cele życia ukazać, cierpienia jego łagodzić i człowieka z ludzkością i z samym sobą pogodzić.« Ztąd też ten wielki pisarz nazywał powyższą poezyą Poezyą szpitalną, a chciał przeciwnie, ażeby prawdziwa, nosiła nazwisko Poezyi Tyrteuszowskiéj, »nie żeby miała głosić same dzieła wojenne, ale że każda poezya prawdziwa obudza w ludziach zapał do czynów szlachetnych i dodaje im męstwa, ażeby w walce życia wytrwali.«

Spotykając te skargi naszych poetów, szczególniéj młodych, niepodobna nie pomyśleć, że ich narzekania są prawdziwém najgrawaniem z istotniego nieszczęścia. W rzeczy saméj, widok białego świata łatwo może przekonać, że inne są na nim klęski i biedy jak nieurzeczywistnienie zagorzałych ideałów albo niepowodzenie i to często urojonych miłostek. Pełno jest wszędy nieszczęść rzeczywistych, których albo nie czują, albo nie dojrzeli jeszcze autorowie tych skarg dziecinnych i samolubnych. Jak z jednéj strony więc żałobliwa ta poezya nie ma nawet zalety odpowiadać istocie ciemnéj strony życia i jego zdarzeń, tak z drugiéj, owo niedowierzanie wszelkim uczuciom szlachetnym i cnotliwym nie usprawiedliwia się wcale rzetelnym stanem obyczajów i moralności społeczeństwa. Są wszędzie wady, są występki, ale obok tego są niewątpliwie przykłady cnót, uczuć zacnych, poświęceń, wyniosłości ducha, wytrwałości szlachetnéj, których równieby łatwo dojrzeć jak i tamtych.

W dwóch tomach Poezyj, które P. Kr. wydał, znalazłem czasami przesadną deklamacją, czasami zbyt czarne wejrzenie na naturę, czasami uczucia niestósownie do jakiéjś dzikiéj zapalczywości posunięte, i czułem się do obowiązku powiedzieć tym, którzy naturalnie opierać będą oczy na tak przodkującym w naszéj literaturze pisarzu, że to są jego wady a nie zalety, i przestrzedz, żeby się nie oszukiwali na wartości własnych płodów, jeżeli w nich z téj strony podobieństwo do płodów P. Kraszewskiego upatrzą. Zalety Pana Kraszewskiego są w czém inném; są one w twórczéj zdolności, w rozumie potężnym, który nawet tam widać, gdzie się puścił błędnym (według nas) exaltowanéj poezyi torem, a tam, gdzie słucha uczucia indywidualnego i szczerego, gdzie myśl, w którą istotnie wierzy, tłumaczy, łatwo mu równie być wzniosłym lirykiem, jak głębokim elegistą. — Jedna z najpiękniejszych elegij, jaką nam w jakimkolwiek języku czytać się zdarzyło, jest fantazya »Zawsze razem.« Chciałem przytoczyć piękne dwa wiersze, malujące rozpacz po téj zgasłéj ziemskiéj bytności, któréj już téj saméj i bytność niebieska nie powróci; ale odczytując tę elegią znalazłem, że trzebaby ją całą przetoczyć, tak w niéj od początku do końca, sama jest prawda, czułość i poetyczne ich wysłowienie. W téj elegii jest razem spokojność i głębokość, ślady nieomylne prawdziwego uczucia. *(Z Tyg. Petersb.)*

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya.

List autora dzieła: „die Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker" pisany do redaktora.

(Dokończenie.)

W innych zamożniejszych narodach uczeni są to ptaki, co na innych klassach spółeczeństwa, jakby na drzewach siadają i z nich mają pożywienie, z resztą swobodne powietrze ich element, a ziemi się mało dotykają. W naszym kraju kto się li naukowości poświęca, tego naukowość nie wyżywi, bo u nas nauki podobne są do młodych ulów, którym nietylko miodu odbierać nie można, ale i owszem dodawać im go należy. Jeżeli zatem nie oprze się o kawałek roli, wówczas dla braku innych zawodów, nie mieć nie będzie, a wiadomo że nawet ptak, jeżeli ciągle w powietrzu się ma utrzymywać, i nie ma na czémby siadł i gniazdo sobie usłał, bezsilny z wysokości swojéj spadnie i pastwą poziomego robactwa się stanie. — Wystawiam sobie uczonych wszystkich krajów, jakby na konne wyścigi w naukach zebranych. Inni zjawiają się na dzielnych rumakach, które nie wiedzą, co to jest orać i włóczyć; zmierzają więc w największym pędzie, mając przed sobą plac otwarty i żadnemi przeszkodami nie najeżony, prosto do mety. My zaś zmuszeni jesteśmy wstępywać w szranki na naszych hetkach, któreśmy świeżo z bron wyprzęgli, procz tego niesprawiedliwość losu naznaczyła nam metę na placu samemi przeszkodami najeżonym, nie dziw więc, że tak prędko u celu stanąć nie możemy i obok tego po różnych bezdrożach poprzednio się tułać musimy. Jednak z téj niekorzystnéj walki może kiedyś tę korzyść odniesiemy, że tam zajedziemy, dokąd ci nigdy dojechać nie potrafią, co to tylko po utorowanych drogach bitych i kolejach żelaznych przez innych zbudowanych jeździć umieją, które chociaż podróż przyspieszają, jednak zwinność duchowi jedynie z walki z przeszkodami wynikającą odbierają.

Temi to i podobnemi uwagami pocieszam i ocucam się, jeżeli znużony trudami i nudami gospodarstwa wiejskiego, bezsilny upadam. Nieodmawiają one wprawdzie dla moich naukowych skłonności choć na chwilę otrzeźwiającego swego skutku, ale cóż, kiedy mnie zewnętrznie uważając, t. j. w stósunku do wykładu nauki, ani na krok jeden dalej nieposuwają. Nie wiem więc, na co się Tygodnikowi literackiemu przydać może tak zparaliżowany człowiek, który wprawdzie jeszcze ma czucie, ale ani ręką ani nogą ruszyć nie jest w stanie. Nie wiem także, czy takiemu człowiekowi godzi się komu jakiekolwiek czynić obietnice, który tak ciężką złożony jest niemocą, zwłaszcza kiedy dobroczynna kryza nie jest w jego ręku.

Wybacz więc Panie, że jako człowiek otwarty nic z pewnością obiecywać nie mogę, ale też z drugiéj strony do niczego sobie rąk nie zawięzuję. Tymczasem pamiętaj tylko, że pod względem naukowym od kilkunastu lat okolicznościami zmuszony, dałem nurka w bezdennym stawie trudów gospodarskich; rychło i w jakim punkcie na wierzch wypłynę? czyli na skrzydłach różowo kwitnącéj Esparsetty? czyli na szerokim łanie złotofarbnéj pszenicy? czyli przez niebieskim kulom podobny kartofel? czyli przez Spirytus, co jako spirytus już o sferę duchowego świata zawadza? czyli przez szczudła mechaniki, na których chodząc, niejedną przepaść gospodarską przeskakuję? — to wszystko w téj chwili dla mnie nieodgadnione są rzeczy. Tyle tylko pewna, że na dnie zostać nie pragnę.

W każdym razie przyjmij Panie przyjacielskie pozdrowienie, dla Tygodnika literackiego najszczersze życzenia dobrego powodzenia, dla jego wydawcy zaś wyraz rzetelnego szacunku z jakim zostaję etc.

Garbacz pod Opatowem, dnia 21. Września 1838. w Piątek o godzinie 12téj w południe.

Józef Gołuchowski.

Doniesienia literackie.

W tych dniach wyszło z druku dzieło pod tytułem: Gabinet Medalów, oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, począwszy od najdawniejszych aż do końca panowania Jana III. (1513-1696.) Przez Edwarda Hr. Raczyńskiego. W Wrocławiu 1838. Tomy 2. in 4to majori. Wydanie bardzo ozdobne. O ważném tém pod każdym względem dziele zdamy czytelnikom sprawę w przyszłych numerach Tygodnika.

Pan E. Günther w Lesznie, któremu prowincya nasza kilka przedsięwzięć literackich zawdzięcza, ogłosił w tych dniach prospekt na nowe dzieło: Mała encyklopedya polska. Obejmować ona będzie:

I. Życiopisy polskich wodzów, pisarzy, świętych, uczonych, malarzów, architektów, muzyków, dramatyków, polskich monarchów, królowych, królewien, królewiczów, książąt etc. etc.

II. Życiopisy obcych nawet Polsce osób, byle były w jakim stósunku z Polską.

III. Opis gór, rzek, jezior, kanałów, prowincyj dyalektów, wyznań, miast i nawet wsi polskich, jeźli ważność jaką mają, bądź geograficzną, bądź historyczną.

IV. Opis płodów, bądź zwierzęcych, bądź roślinnych, bądź kruszcowych, które, bądź w stanie naturalnym, bądź w przyswojonym, w Polsce się znajdują.

»Mała Encyklopedya« wychodzić będzie poszytami. Cena poszytu na pięknym papierze drukarskim 2 złp., na welinowym 4 złp.

W Glücksberga drukarni rozpoczął się druk dzieła: *Numizmatyka krajowa,* przez Kaz. Wład. Stężyńskiego Bandtkiego. Dzieło to składać się będzie z dwóch tomów in 4to na pięknym papierze, przyozdobione kilkudziesięciu tablicami, zawierającemi około 1000 monet różnego rodzaju rytych na kamieniu. Prenumerata wynosi złp. 12, pocztą 14. — U Sennewalda wyszło w tych dniach dzieło Andrz. Radwańskiego: *Początki Fizyki,* równocześnie z dziełem Kolberga: *Ozdoby i wzory topograficzne* Kolberga; i VIty tom prac dramatycznych J. S. Jasińskiego, zawierający w sobie komedyo-operę Stara, Balik w miasteczku, Prima donna, Tydzień rozsądku, Matka chrzestna; są to poczęści tylko tłómaczenia i naśladowania. Do pospolitych wyszłych tu dzieł należy: »Rys krótki chron. historyi powszechnéj p. J. Kaidanowa tłum. Fr. Zatorskiego. Jak oryginał tak i tłumaczenie jest słabe.

Z przedmiotów tyczących się sztuk pięknych, zasługuje na uwagę: »Wystawa tegoroczna warszawska w litografowanych rysunkach.« Pierwszy zeszyt obejmujący ważniejsze przedmioty, które w pierwszéj sali się znajdowały, wyszedł, i kosztuje 18 złp.

W Wilnie wyszedł tom czwarty Narbutta: Dziejów narodu litewskiego, z 2ma rycinami i tablicami genealogicznemi. Żałować trzeba, iż wysoka cena dzieła tego na przeszkodzie jest jego rozpowszechnieniu się. — Tamże wyszedł i »Wizerunków i roztrząsień naukowych« drugiego nowego pocztu zeszyt pierwszy.

Szacowne pismo »Rozmaitości Lwowskie« donoszą: Zbiory artykułów różnych autorów, zebranych w jednę całość i wydanych przez jednego, zaczynają teraz wchodzić w zwyczaj (i nie dziw, bo nasz czas jest czasem assocyacyi). W Wilnie pojawił się zbiór podobny, pod tytułem *Bojan,* wydany przez Adama Pieńkiewicza. Z poezyi czytamy artykuły między innemi Ludw. Kropińskiego, J. Kraszewskiego, Tomasza Padury i t. d., pióra kobiet Izabelli Łukaszewiczownéj i Konstancyi Pieńkiewiczownéj; w prozie, jak zwykle, odznacza się Kraszewski, ów niewyczerpany współpracownik Tygodnika Petersburskiego, a teraz także i Poznańskiego Tygodnika. Godnym mianowicie uwagi jest artykuł jego w stylu i pisowni XVI. wieku: »Jako sathan kusił pustelnika na puszcze, legenda kthorą opowiadał pan Mikołaj Rej z Nagłowic u pana Pszonki na Babinie.«

Seweryn Goszczyński mieszka obecnie w Lenzburg w kantonie Argowii w Szwajcaryi. Mamy nadzieję, iż i tego jenialnego poetę wkrótce do współpracowników naszych policzyć będziemy mogli.

Pierwszy zeszyt miesięcznika w Londynie wychodzącego *Polish montly-magasin,* zawiera oprócz artykułu wstępnego, artykuł o dyssydentach w Polsce, statystyczne donicsienia, humorystyczny artykuł pod napisem »Obyczaje i ubiory,« i korespondencye z różnych miast.

Korrespondencya prywatna.

Dnia 1go Listopada odebrała Redakcya list od E. W. z Kr. wraz z dwoma artykułami, które wkrótce wydrukowane będą. 2go od A. L. K. z Berlina; żałuje mocno, iż artykuł tak dobrze napisany dopiero późniéj umieścić może, gdyż mając inny w tym samym przedmiocie już półroku nadesłany, wprzód go umieścić winna. 5go od F. M. z Gr. 6go od S. Pr. z Wrocławia. 7go od Sz. z Wrocł. wraz z artykułem. Oczekuje odpowiedzi od J. N. J. i J. J. Kr. z O. zostając w niepewności, czy jéj listy rąk Ich doszły. — Nakoniec załącza prożbę, aby się K. Wł. W. w obietnicy nadesłania artykułu uiścić raczył.

R.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*